

Eri
i smok

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018
Text © copyright by Jacek Inglot 2018

Projekt okładki i ilustracje *Anita Graboś*

Eri i smok

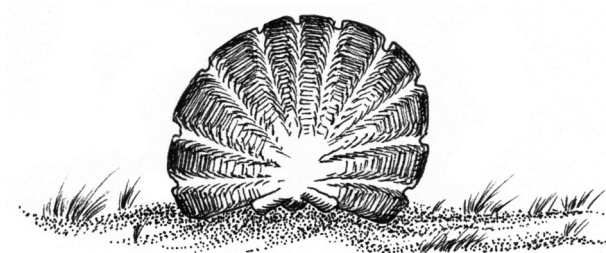
Jacek Inglot

ilustracje Anita Graboś



nasza księgarnia

IV. Burza



Czarna plamka, którą dostrzegli daleko na niebie, początkowo wcale ich nie zaniepokoiła.

Dzień zapowiadał się naprawdę piękny. Choć słońce mocno przygrzewało, przyjemnie chłodził ich lekki wietrzyk wiejący od południa, prosto w plecy. Bajazy i Kołatek, siedzący obok siebie na ławce, wiosłowali zgodnie i żwawo. Płynęli szybko, bo z wiatrem. Gnomek, któremu pływanie łodzią najwidoczniej nie było obce, pilnie baczył, aby trzymali się środka rzeki, gdzie nurt był najsilniejszy.

Eri siedziała grzecznie na dziobie i podziwiała krajobrazy Arkadii. Wciąż mijali równinę porośniętą trawą i krzewami, kilka razy dostrzegli stada owiec i kóz, spędzone przez pasterzy na brzeg, do wodopoju. Na widok owczarzy pilnujących zwierząt Bajazy wzdygał się ze wstrętem, pewnie na wspomnienie kiepskiego jadła, jakim go częstowali.

Dwa razy minęli też duże kutry rybackie. Wąsaci i brodaci rybacy, stare rzeczne wygi, ze zdumieniem patrzyli na kruchą łupinkę, w której siedziała dziewczynka w towarzystwie gнома i skrzata. Żeglarze machali do nich i coś wołali, wskazując niebo, ale Kołatek tylko mocniej napierał na wiosło, udając, że niczego nie widzi. Eri wiedziała, dlaczego gnomek stroni od ludzi. Bał się wyśłanników Widukinda, którzy w ślad za wukami mogli dotrzeć nad Warennę. Bajazy za to zdawał się nie obawiać nikogo, wesoło pracował wiosłem, pogwizdując pod nosem.

– Płynęlibyśmy szybciej, gdybyś zaopatrzył łódkę w żagiel – rzekł do Kołatka, wskazując kolejny rybacki kuter z wielkim skośnym żaglem, który mijał ich z lewej strony. – Nie musielibyśmy wiosłować.

– Nie starczyło czasu, by o tym pomyśleć, wypadki trochę nas... zaskoczyły – odparł gnomek. Przysłonił oczy dłonią i pilnie wpatrywał się w manewrującą obok nich łódź. Skręcała ostro do brzegu, ludzie na pokładzie zwijali gwałtownie żagiel, a jeden machał rękami i coś krzyczał, pokazując na północ. Kołatek, tknięty niedobrym podejrzeniem, spojrzął we wskazanym kierunku.

I zdrętwiał z przerażenia. Czarna plamka, którą widział niedawno, przemieniła się w wielką, skłębioną chmurę. Rozrastała się w zastraszającym tempie i pożerała coraz rozleglejszy obszar nieboskłonu. Wiatr raptownie zmienił kierunek i poczuł na twarzach ostry i mokry podmuch.

– Do brzegu, skrzacie, do brzegu! – krzyknął Kołatek zduszonym głosem.

Bajazy też zerknął szybko na niebo, zbladł i natychmiast naparł na wiosło. Łódka zaczęła opornie skręcać. Kołatek nakazał Eri, aby usiadła na dnie łodzi i mocno trzymała kobiałkę. Dziewczynka zrozumiała, że to nie przelewki. Objęła koszyk ramionami, czując na twarzy pierwsze bryzgi wody. Rzeczne fale, do tej pory spokojne i leniwe, podniosły groźnie grzywy i chlasnęły o burty. Bajazy

i Kołatek wiosłowali jak szaleni, krzycząc coś do siebie. Nic nie słyszała, ich głosy ginęły w poświście wzmagającego się wiatru. Ściemniało się coraz bardziej, czarna chmura pokryła większą część nieba, zasłaniając słońce. Gdzieś daleko przed nimi upiornie błysnęło i przez rzekę przetoczył się głuchy grzmot. Stracili brzeg z oczu, widzieli tylko otaczającą ich zewsząd wzburzoną wodę.

– Kołatku, nie zdążymy! – zawołał Bajazy. – Zawróćmy łajbę i uciekajmy na południe, byle dalej od tej burzy!

– Za późno! – ryknął gnomek, przekrzykując wichurę. – Płynimy z nurtem, to nasza jedyna szansa!

Wzburzone fale były coraz większe, do wnętrza łódki chlustała woda. Kołatek wiosłował zapamiętale, rozpaczliwie usiłując utrzymać dziób łodzi pod wiatr, Bajazy zaś porwał za kociołek i zaczął wybierać z dna wodę, której było coraz więcej. Eri, zmartwiała ze strachu, czuła, że jej serce trzepoce jak ptak schwytyany w sieć. Czyżby to miał być koniec? Ich wędrówka dobiegła kresu i spoczną wszyscy na dnie rzeki? Ogarnął ją wielki żal, bo tak pragnęła dotrzymać słowa i ocalić małego smoka... Chciała też wrócić do

domu, do mamy, taty i braci... Mocniej ujęła koszyk i uniosła go wyżej, chroniąc przed zalaniem wodą. Skrzat nie nadążał z jej wybieraniem, choć pracował jak szalony.

Kołatek też przegrywał. Nie mogło być inaczej, ponieważ ich łódka była naprawdę mała, niewiele większa od czółna. Przemokli do suchej nitki, bo fale stawały się coraz większe i bez przeszkód wlewały się do wnętrza. Poziom wody w łodzi sięgnął ćwierci wysokości burty. Tonęli.

– Ratunku! Pomocy! – krzyknął rozpaczliwie Kołatek. Lecz nikt jego wezwania nie słyszał.

Otaczała ich całkowita ciemność, rozświetlana na mgnienie białymi zygzakami błyskawic. Eri otoczyła ramionami koszyk i przymknęła oczy, przekonana, że nadeszło to co nieuchronne. „Wybacz, maleńki, że cię nie ocaliłam” – pomyślała, wsuwając do środka rękę i dotykając gładkiej skorupy. Wyczuła palcami nieznaczne drżenie, jakby tkwiące w środku smoczę też ogarnęła trwoga.

W tym momencie łódka się zatrzymała. Tak jakby ktoś uchwycił ją mocarną ręką, w ostatniej chwili ratując przed zatopieniem. Rozszalałe fale wokół zdawały się uspokajać, ścisnęło również

opętańcze wycie wiatru. Eri usłyszała, jak Kołatek z kimś rozmawia. Czym prędzej otworzyła oczy.

Łódka tkwiła w kuli światła, tak jasnego, że dziewczynka przez chwilę mrugała gwałtownie, zupełnie oslepiona. Dopiero gdy zmrużyła oczy, zorientowała się, że znajdują się w środku świetlnej sfery, mierzącej może dwadzieścia pięć, najwyżej trzydzieści łokci. Wewnątrz niej woda była gładka niczym stół, choć na zewnątrz burza szalała w najlepsze, a po rzece przewalały się bałwany wielkie jak kamulce. Jednak docierając do granicy świetlnej sfery, rozpływały się bez śladu, niczym grudki masła rzucone na rozgrzaną patelnię. Eri patrzyła na to zafascynowana, nie wierząc własnym oczom.

– Tak, pani, jesteśmy od Maruszy – mówił do kogoś Kołatek, wychylony przez burtę. Za jego plecami ciekawie wyciągał szyję skrzat Bajazy. – Burza zaskoczyła nas na środku rzeki i gdyby nie ty, byłoby po nas.

Eri wstała z ławki i spojrzała na wodę za burtą. O mało nie krzyknęła, tak zdumiewający ujrzała widok. Obok łodzi unosiła się na powierzchni rzeki istota, którą znała z opowieści starej Hany: pół kobieta, pół ryba, władczyni głębin. Bardzo

ładna, smukła i kształtna, białowłosa, o owalnej, urzekająco pięknej twarzy i wielkich niebieskich oczach, którymi patrzyła na nich z sympatią. Na widok małej dziewczynki w jej wzroku pojawiło się coś ciepłego, a zaraz potem gniew. Lecz bynajmniej nie na nich się złościła.

– Widukind najwidoczniej zapomniał, czyja to rzeka – powiedziała surowo. – Płyńcie za mną, to nic się wam nie stanie.

Poruszyła zgrabnie ramionami, obróciła się i nim zdążyli otworzyć usta, śmignęła w głąb wody, srebrzyscie łyskając rybim ogonem. Po chwili wynurzyła się przed dziobem łodzi, wskazując ręką przed siebie. Kołatek złapał za wiosła, Bajazy – za kociołek i bez zwłoki popłynęli za kobietą-rybą. Burza wciąż szalała wokół, ale nie była w stanie przemóc świetlistej strefy, jaką roztaczała wokół łódki tajemnicza wybawczyni.

– Dobry los naprawdę nam sprzyja, skoro zesłał tę majkę na pomoc! – Kołatek westchnął z ulgą. Skrzat przytaknął i wylał za burtę kolejny kociołek wody. Prawie całą udało mu się wybrać.

– Majkę? Myślałam, że to syrena – powiedziała Eri, patrząc, jak kobieta-ryba płynie przed nimi,



miarowo rozgarniając wodę silnymi ramionami. Świetlista strefa przemieszczała się wraz z nią.

– Majki to boginki rzeczne lub jeziorne – wyjaśnił Bajazy. Skończył wylewanie wody i z ulgą przysiadł na ławeczce. – Syreny żyją w morzach i oceanach.

Nie płynęli długo. Przed nimi w ciemnościach zaczął majaczyć zarys brzegu. Po kilku chwilach ujrzeli biały piasek plaży, szuwary i nieduże drzewa. Płynąca wciąż przed nimi majka uczyniła dłonią kolisty ruch – i świetlisty krąg powiększył się, obejmując swym zasięgiem niewielką wyspę.

– Tu mieszkam – wyjaśniła boginka. – Nie mogę uciszyć burzy, ale na tej wyspie będziecie bezpieczni. Na brzegu znajdziecie ścieżkę, zaprowadzi was do mojego domu.

Powiedziawszy to, zniknęła w głębi rzeki, znowu pokazując im srebrzysty rybi ogon. Czub łodzi zazgrzytał o piasek, Kołatek wyskoczył na brzeg i zaczął wyciągać ją z wody. Bajazy pomagał mu, złapawszy za burtę z drugiej strony. Eri też wyszła na brzeg i pomyślała z ulgą, że dobrze jest chodzić po czymś, co się bez przerwy nie kołysze. Natychmiast sprawdziła, co z jajem – ale nie wyczuła

pod skorupą żadnego ruchu. Być może smoczątko smacznie zasnęło, gdy tylko poczuło się bezpieczne.

Eri rozglądała się z ciekawością po miejscu, w którym wylądowali. Niewielką zatoczkę otaczała ściana lasu, niezbyt gęstego i raczej niewysokiego, właściwie zagajnika. Między drzewami biegła zaczynająca się na plaży ścieżynka, którą dziewczynka od razu zauważyła. Obejrzała się na towarzyszy – Kołatek i Bajazy, zabezpieczywszy łódkę, rozprawiali o czymś z ożywieniem.

– Mówię ci, że to sama Warennia – perorował gnomek. – To ona, bez dwóch zdań. Nikt inny nie odważyłby się przeciwstawić Widukindowi.

– O czym rozmawiacie? – zapytała Eri, podchodząc bliżej. Kołatek sięgnął do łódki, wyciągnął z niej swój worek i zarzucił go na ramię.

– O naszej wybawicielce – wyjaśnił. – Moim zdaniem to Warennia, Pani Rzeki. To jej imię nosi ta rzeka.

Bajazy przytaknął skwapliwie.

– I mnie się tak zdaje. Pasterze opowiadali nieraz, że czasem można ją ujrzeć, jak pływa o zmierzchu, doglądając swych włości. Mieliśmy wielkie szczęście, że była w rzece w czasie burzy. A to pew-

nie wyspa Idiko, na której mieszka. Tu jej moc jest najsilniejsza i jeśli wzięła nas pod opiekę, niczego nie powinniśmy się obawiać.

Skrzat miał rację – otoczona świetlistą sferą wyspa stanowiła oazę spokoju na rzece wciąż ogarniętej burzą. Poza linią światła widzieli spienione bałwany i gromy bijące w skotłowaną wodę. Zaczynał też padać deszcz, którego pojedyncze krople czuli na twarzach.

– Chodźmy stąd – powiedział Bajazy. – Mam wrażenie, że im dalej od brzegu, tym bezpieczniej.

Bez słowa przyznali mu rację. Ruszyli przez zagajnik gęsiego. Prowadził Kołatek, w środku szła Eri z koszykiem, pochód zamykał Bajazy. Narzekał, że tytoń całkiem mu przemókł i nie będzie mógł się uraczyć wieczorną fajeczką. Gnomek radził mu dobrodusznie, aby poszukał w zastępstwie suchych dębowych liści i nimi nabił fajkę, na co skrzat bardzo się obruszył. Najwyraźniej uważał, że liście dębu nie mogą się równać z tytoniem, nawet przemokniętym...

Dróżka wiodła przez niskopienny las, gęsto przetykany kwieciami. Zwykle kwiaty w lesie nie rosną, zwłaszcza róże i chryzantemy, ale widocznie

dla Warenny nie było rzeczy niemożliwych. Majki dysponowały całkiem sporą mocą magiczną, jak pouczył Eri gnomek, podkreślając, że znajdują się w samym centrum posiadłości Pani Rzeki. Ścieżka kończyła się na niewielkiej polanie z jeziorkiem graniczącym z grupą wysokich skał. W jednej z nich zobaczyli wejście do wydrążonej w skale pieczary, wyraźnie obramowane winoroślą.

W tej samej chwili, gdy wkroczyli na polanę, u wejścia do groty ukazał się stwór ze dwa razy większy od dorosłego mężczyzny, przypominający stojącego na dwóch nogach jaszczura, tyle że pokrytego rybią łuską. Rybi też miał pysk, tak paskudny, że Eri aż krzyknęła z przestachu na jego widok.

– Nie ma się czego bać, to pewnie wodnik, sługa Warenny – wyjaśnił uspokajająco gnomek.

– Trzeba przyznać, że niezbyt jest urodziwy – dorzucił Bajazy.

Wodnik uśmiechnął się szeroko paszczą pełną drobnych, ale na oko bardzo ostrych zębów, i szerokim gestem zaprosił ich do środka. Eri nadal czuła przed nim pewną obawę, ale widząc, że jej towarzysze nie zwracają na stwora specjalnej uwagi, weszła za nimi do wnętrza pieczary.

W środku, w obszernej i rzęsiście oświetlonej jaskini ozdobionej licznymi stalaktytami czekała na nich majka Warennna. Siedziała na krześle, odziana w powłóczystą błękitną suknię ozdobioną delikatną koronką. Wyglądała olśniewająco, z wiankiem polnego kwiecia na długich włosach, spływających bujną białą falą na piersi. Spod sukni wystawały zgrabne trzewiczki, co Eri spostrzegła ze zdumieniem, spodziewała się bowiem rybiego ogona.

– Na łądzie przybieram ludzką postać – wyjaśniła Warennna łagodnym głosem, widząc zaskoczenie dziewczynki. – Rybi ogon bardzo przydaje się w wodzie, na łądzie nogi są lepsze. Witajcie w moim domu, przyjaciele Maruszy i opiekunowie smoka.

Kołatek i Bajazy skłonili się dwornie, kładąc dłoń na piersi, a i Eri, za ich przykładem, wdzięcznie dygnęła.

– Jak widzę, pani, wieści rozchodzą się szybko – zauważył gnomek.

Warennna z powagą skinęła głową.

– Wiem, co się zdarzyło w Borach Fandoriańskich, doniesiono mi też o gnomku i dziewczynce płynących rzeką w małej łódce oraz o ich niezwy-

kłym podopiecznym... i o żelaznych wilkach, które wyszły z puszczy i rozbiegły się po całej Arkadii. Niewiele się przede mną ukryje w miejscach, przez które przepływa moja rzeka.

Gnomek jeszcze raz skłonił się majce głęboko.

– Wiemy o tym, pani, i bardzo dziękujemy za ratunek. Gdyby nie ty, niechybnie utonęlibyśmy! Ocaliłaś nam życie.

– Dobrze, że byłam w tej okolicy. – Boginka zmarszczyła brwi, jakby sobie o czymś przypominając. – Doszły mnie wieści, że Widukind opanował Cztery Wieże i obalił Wielką Radę. Bardzo wzrósł w siłę, skoro odważył się na zakłócenie spokoju mego królestwa. Ta straszna nawałnica, jak się pewnie domyślacie, to jego sprawka.

Eri, usłyszawszy imię czarownika, pomyślała, że to wszystko wygląda bardzo dziwnie. O co właściwie chodzi Widukindowi?

– Nie rozumiem – odezwała się. – Przecież gdyby nasza łódź zatонуła, straciłby smocze jajo! Dlaczego zatem zesłał burzę? Nie chce już smoka?

Boginka uśmiechnęła się z uznaniem.

– Bardzo trafne pytanie, moja Eri. Widukind pragnie tego smoka, ale zarazem się go obawia. Wie

doskonale, że jeśli nadasz smokowi imię, zdobędziesz nad nim władzę i w przyszłości wykorzystasz to przeciwko niemu. Widocznie doszedł do wniosku, że jeśli nie będzie mógł zdobyć jaja, zniszczy je... No właśnie, a gdzie ono jest?

Dziewczynka podeszła do Warenny i odkryła wewnątrz kobiałki, ukazując smocze jajo. Boginka ujęła w obie dłonie opalizującą czarną kulę i ostrożnie wydobyła ją z koszyka. Patrzyli z zapartym tchem, jak trzyma jajo tuż przy twarzy, wpatrując się z uwagą w pobłyskującą mrocznymi ognikami skorupę.

– Już niedługo – powiedziała Warena po chwili, odkładając jajo i delikatnie moszcząc je w koszyku. – Wkrótce się wykluje... Wiesz już, jak chcesz go nazwać?

Eri pokręciła przecząco głową.

– Powinnaś zdecydować, zostało ci tylko kilka dni. Pomyśl nad tym, to bardzo ważne. – Rzekłszy to, Warena wskazała obszerny stół stojący nieco z boku. – A teraz, moi drodzy, posilcie się trochę. Burza nie ucichnie do rana, zostanieie tu na noc. Rano postanowimy, co dalej zrobić.

Dwaj słudzy boginki zastawiali już stół smakowitymi daniami. Oczywiście byli to wodnicy, tyle

że znacznie mniejsi od strażnika stojącego przy wejściu, przez co nie tak paskudni. Potrawy w każdym razie podawali znakomite: zupę grzybową, śmietankowe polewki, słodkie kołaczki, kozie i owcze sery, wielkie ryby rzeczne, z linem i sandaczem na czele; nie brakło też owoców i jarzyn, pieczystego z zajęcy i bażantów, a na koniec przyniesiono kopiastrą miche kaszy ze skwarkami, co wywołało u Bajazego niemalże wybuch płaczu. Z radości oczywiście.

Biesiadowano długo i smacznie. Boginka wypytywała ich o dotychczasową drogę i dalsze zamiary. Po namyśle pochwaliła plan Kołatka, aby do Lyrie udać się przez Szen, omijając Arkadię. Choć, gdy o tym mówił, jej gładkie czoło pokryło się zmarszczkami. Widzieli, że dobra majka martwi się o nich. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak niebezpiecznym miejscem jest Szen.

– To nie będzie łatwa podróż – powiedziała. – Mała dziewczynka, skrzat i gnomek, choć dzielni, mogą sobie nie poradzić. Hmm, trzeba wam kogoś do pomocy i obrony...

Eri, która właśnie zamierzała odgryźć spory kęs makowego kołacza, zamarła i przełknęła ślinę.

– Myślisz o tym wielkim wodniku, który nas przywitał? Jest taki straszny!

Boginka sięgnęła po kiść winogron i uszczknęła jeden owoc. Włożyła go do ust i zaprzeczyła z uśmiechem.

– Nie, miałam na myśli kogoś innego. Poznać go jutro... Moim zdaniem to sympatyczny człowiek. Choć niektórym może się wydać trochę dziwny.

Wodnicy donosili wciąż nowe frykasy, ale goście już nie chcieli jeść. Nawet Bajazy odłożył łyżkę, zostawiając sporo kaszy na talerzu. Eri poczuła się naraz bardzo zmęczona. Przeżycia ubiegłej nocy i dzisiejszego dnia dały się jej we znaki, z trudem stłumiła ziewnięcie. Gospodyni dostrzegła to i przywołała sługę, który zaprowadził dziewczynkę w głąb pieczary.

Znajdowały się tam wykute w ścianie wnęki przysłonięte wzorzystymi kotarami, za którymi ustawiono grubo zasłane łóżka. Wodnik z ukłonem wskazał dziewczynce jedną z tych sypialni i się oddalił. Eri postawiła kociołek obok posłania, sprawdziła, czy jajo jest suche i wygodnie usadowione, po czym zdjęła buty i sukienkę i z ulgą wyciągnęła się w czystej pościeli. Mimo zmęczenia

trochę się bała zasnąć, bo znowu mógł przyjść do niej Widukind, aby dręczyć ją we śnie i domagać się jaja. Nie miała pewności, czy moc Warenny zdoła ją przed tym obronić. Zamierzała nawet czuwać tak długo, na ile starczy jej sił, ale gdy tylko dotknęła głową poduszki, oczy same się jej zamknęły i zapadła w głęboki, mocny sen.

Czarownik tym razem nie przyszedł.



Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA

www.naszaksięgarnia.pl

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książka została wydrukowana na papierze
Ecco Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.
Antalis Polska*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Katarzyna Szroeder-Dowjat*
Korekta *Przemysław Komendula,*
Krystyna Lesińska, Roma Sachnowska
Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-13347-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.
Druk: Drukarnia POZKAL, Inowrocław